Nr. 94. Kraków, sobota 6 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 5. kwietnia.

Głodowa wiosna.

Po wszystkich dworcach kolejowych w Galicyi rojno i gwarno od naszych ptaków wędrownych: parobków i dziewuch, dążących falą ogromną za chlebem do Prus lub za morze. Pstry tłum, objuczony brudnymi tobołami, kuferkami i węzełkami, przewala się na placach i platformach kolejowych, pędzony jak trzoda przez agentów, żandarmów, portyerów... To wieś galicyjska, wyrzucająca swe siły mięśniowe i nerwowe na łup kapitalistów pruskich. A miasta? I tutaj nie wesoło.

W miastach większych, które w ostatniem dziesięcioleciu wzrosły o trzecią część ludności, przybyłej w znacznej części ze wsi, rozsiadło się szeroko widmo bezrobocia. Ruch budowlany stanął jak zaklęty, ogromna część robotników budowlanych, murarzy, kamieniarzy, stolarzy, malarzy, lakierników, betonistów, brukarzy i t. d. wałęsa się bez żadnego zajęcia, albo marnuje siły przy najgorzej płatnych robotach. Drobny przemysł dusi się w swej dawnej bezradności i w lichwiarskich długach. Państwo, kraj i gminy stoją wobec tego przewidzianego zjawiska zupełnie bezsilne; biurokratyczny szemat i zatęchły konserwatyzm nie umieją stworzyć żadnego pola dla pracy i w oczach naszych widzimy upadek ogromnej masy ludowej, źle odżywianej, biednej i ciemnej.

Wysiłki pojedynczych ludzi rozumniejszych rozbijają się o sztywną organizacyę stronnictwa agrarnych wielkich właścicieli, którzy rządzą krajem tak samo, jak to było możebnem przed laty trzydziestu.

Rozpacz ogarnia człowieka, gdy się to wszystko jasno widzi, a równocześnie musi sobie powtarzać, że niema siły, któraby mogła doprowadzić do poprawy.

A przecież to nie sprawa szczegółowa, lecz losy wielkiej prowincyi się rozstrzygają. O organizacyi sił wytwórczych kraju niema prawie mowy u nas. Jest tylko jakieś dzikie, instynktowe chronienie się masy przed głodową śmiercią, szamotanie się drobnego przemysłu i marnowanie tysięcy energij ludzkich bez planu i skutku.

Kto dziś u nas może się nazwać zadowolonym? Kto może chcieć, aby tak nadal zostało, jak jest dzisiaj? Tylko chyba maleńka grupa „urodzonych przewódców“, którzy nie chcą nikomu ustąpić, dopóki się ich do tego nie zmusi...

Ci, którzy przez pół wieku kazali narodowi o „pracy organicznej“, o materyalnem wzmocnieniu się kraju, ci doprowadzili nas w konsekwencyi ostatecznej do ruiny, jakiej świat nie widział, do wynędznienia wszystkich egzystencyj i charłactwa, które nas jak suchoty wyniszcza.

Probierz ekonomiczny wskazuje wyraźnie, że podobne „przewodnictwo“ zbankrutowało na wszystkich polach, że dłużej tak być nie może i że każdy ruch, dążący do zastąpienia „urodzonych przewódców“ przez reprezentantów ludności pracującej, jest ruchem kulturalnym i pożytecznym.

Tam, gdzie głód jest skutkiem ostatecznym, należy się bronić wszelkimi środkami i wszelkiemi drogami!

O gimnazyum cieszyńskie.

Przewodniczący wiecu cieszyńskiego, p. Franciszek Friedel, ogłasza list, w którym demaskuje łgarstwa prasy stańczykowskiej i niemiecko-liberalnej i konstatuje, że wotum nieufności dla p. Michejdy uchwalono ogromną więk-

---

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

5)

Tylko, że podczas kiedy tutaj panował pokój, za memi plecyma słychać było pomruk rozpętanej rzeki, która wznosiła się ciągle.

— Ludwiku! — odezwał się do mnie mój brat — woda jest o trzy stopy od okien. Trzebaby ich uprzedzić.

Zmusiłem go do milczenia, ścisnąwszy mu rękę. Nie można jednak było dłużej ukrywać niebezpieczeństwa. Zwierzęta zabijały się w naszych stajniach. Naraz rozległo się beczenie owiec, ryk krów oszalałych; a konie wydawały z siebie te chrapliwe wrzaski, które tak daleka słychać, kiedy im grozi niebezpieczeństwo śmierci.

— Boże! mój Boże! — wyjęknęła Ludmiła, zerwawszy się z krzesła, z pięściami przy skroniach, szarpana strasznym dreszczem trwogi

Wszystkie podniosły się co do jednej i niepodobna ich było wstrzymać, aby nie pobiegły do okien. Zostały przy nich sztywne i oniemiałe, włosy powstały im na głowach z przerażenia. Zmrok zapadł. Zamglony półblask unosił się ponad gliniastą powierzchnią wody. Blade niebo wyglądało jak szmat szarego sukna, zarzucony na ziemię. W dali włóczyły się dymy. Wszystko to mięszało się razem, był to kres dnia trwogi, gasnącego w nocy konania. W powietrzu zaś ani jednego głosu ludzkiego, nic prócz huku tego morza, ciągnącego się w nieskończoność, nic prócz ryku i rzężenia zwierząt.

— Boże mój! Boże! — powtarzały kobiety półgłosem, jak gdyby się bały głośno odezwać.

Straszliwy trzask zgłuszył ich słowa. Rozhukane zwierzęta wywaliły drzwi stajen. Popłynęły wśród żółtych fal, toczone i unoszone przez prąd. Barany niosło jak martwe liście, całemi kupami, które kręciły się w wirze. Krowy i konie walczyły, starały się iść, dopóki nie straciły z pod nóg gruntu. Szczególnie nasz duży siwosz na żaden sposób nie chciał umrzeć; stawał dęba, wyciągał szyję, dyszał z siłą miecha kowalskiego, ale zażarte wody chwyciły go za krzyże i ujrzeliśmy, jak zmożony uległ.

Wtedy rozległy się nasze pierwsze okrzyki. Wydarło się to z naszych gardeł, mimo naszej woli. Potrzebowaliśmy poprostu krzyczeć. Z rękoma wyciągniętemi do naszych drogich zwierząt, które płynęły w dal, poczęliśmy wyrzekać, nie słuchając jedni drugich, wyrzucając z piersi jęki i łkania, wstrzymywane do tej chwili. Była

szością. Przytaczamy list ten dosłownie:

„W sprawie wiecu ludowego, odbytego w Cieszynie, wysłano do szan. red. telegraficzną wiadomość, jakoby rezolucye, domagające się wyrażenia pogardy dla Koła polskiego i wotum nieufności dr. Michejdzie, nie uzyskały większości. W celu wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy, proszę przyjąć do wiadomości, że rezolucya, postawiona przez referenta p. Chobota pod głosowanie, rozdzieloną została na życzenie ks. redaktora Michejdy na trzy części. Pierwsza część, domagająca się natychmiastowego upaństwowienia polskiego gimnazyum, uchwaloną została wszystkimi głosami. Zaś część druga, wyrażająca oburzenie Kołu polskiemu i część trzecia, wzywająca dra Michejdę do wystąpiez Koła polskiego, uchwalone zostały ogromną większością głosów. Twierdził wprawdzie ks. Fr. Michejda, że skonstatowania większości nie może przyjąć do wiadomości, skoro nie liczyłem rąk w górę podniesionych, co przecież jest podczas burzliwego zebrania i wobec tego, że obecnych było przeszło 2000 osób, wprost niemożliwem, pomimo to, faktem jest, że rzeczone obie rezolucye uchwalono nawet ogromną większością, chociaż podczas głosowania dr Michejda wraz z ks. Michejdą z trybuny rękami machali, żeby rąk nie dźwigano. *Fr. Friedel*, przewodniczący wiecu ludowego“.

Do jakiego stopnia bezczelności posuwa swoje łgarstwa prasa stańczykowska, świadczy sprawozdanie z wiecu cieszyńskiego, zamieszczone w „Gazecie polskiej.“ Czytamy tam:

„Grono osób, niezadowolonych z polityki Koła polskiego w sprawie upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, zwołało wielki wiec dla uchwalenia wotum nieufności zarówno dla posłów galicyjskich, jak i dla posła śląskiego Michejdy. Na zebranie stawiło się wiele osób. Przybył również Daszyński, aby kierować obradami, ale nadzieje, że na wiecu będą posiadały większość żywioły radykalne, zawiodły. Posła społeczno-demokratycznego Breitera, który odznaczył się w parlamencie wycieczkami przeciw Kołu polskiemu, nie dopuszczono do głosu. Przemawiali tylko mówcy spokojniejsi, jak Romanowicz i Stapiński, oprócz Ślązaków. Wniosek o wyrażenie pogardy dla Koła polskiego i wotum nieufności dla posła Michejdy, odrzucono. Natomiast uchwalono rezolucyę, domagającą się natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie. Członkowi Koła, demokracie Romanowiczowi, polecono, aby w razie odrzucenia żądań polskich głosował przeciw budżetowi państwowemu i po za Kołem polskiem zwalczał rząd jak najenergiczniej.“

Jak łgać — to już dobrze.

* * *

W Przemyślu odbędzie się w najbliższych dniach zgromadzenie ludowe w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, zwołane przez tamtejsze mieszczaństwo.

Miejska Kasa chorych
w Krakowie.

Ze sprawozdania zarządu Kasy za rok 1900 wyjmujemy następujące daty:

Rok ubiegły był dla instytucyi pod względem finansowym korzystny. — Świadczy o tem choćby obecny fundusz zasobny, który, w stosunku do roku poprzedniego, powiększył się o 8523 K 45 h i wynosi 67.165 K 78 h. Suma ta w znacznej części stała się rzeczywistą, co również zasługuje na podkreślenie, i umieszczoną została bądźto w papierach wartościowych, bądź na książeczce Kasy oszczędności. Zwiększenie dochodów w rubryce opłat, mimo, że stan członków nadzwyczajnego wzrostu nie wykazuje, pochodzi stąd, iż w roku ubiegłym wpłaciły znaczniejsze kwoty niektóre instytucye finansowe.

W rubryce rozchodów zwiększenie wydatków i to poważne nastąpiło w zasiłkach pieniężnych, w lekarstwach, w kosztach utrzymania ambulatoryum i wreszcie w kosztach pogrzebowych. Podczas kiedy zasiłki dla chorych wynosiły w 1899 roku 40.901 K 22 h, to w roku 1900 podskoczyły do kwoty 45.773 K 81 h. Podobnie koszta utrzymania ambulatoryum zwiększyły się z 23.049 K 47 h na 26.603 K 15 h. Niezwykła, jak dotąd, śmiertelność wreszcie wytworzyła zwiększenie się kosztów pogrzebowych z 2603 K 60 h na 3379 K 45 h. Stan ten tłómaczy się daleko gorszą zdrowotnością, brakiem pracy i panującą ogólnie nędzą.

Z końcem roku 1899 liczyła Kasa członków 7758 (mężczyzn 6253, kobiet 1505). Z końcem roku 1900 okazuje się pewien wzrost członków, mianowicie było ubezpieczonych mężczyzn 7005, kobiet 1705, razem 8710. Najmniejszy ruch był w styczniu, a największy w lipcu, przeciętna zaś liczba z całego roku wynosiła 9398 ubezpieczonych. Pracodawców ubezpieczających było 4195. Przeciętna opłata jednego członka wynosiła 10 K 91 h, pracodawcy 5 K 46 h, Przeciętny zarobek dzienny 1 K 60 h.

Chorych zgłosiło się 14.462, z tych odesłano do szpitala na leczenie 502, w ambulatoryach Kasy leczono 13.960.

---

to zupełna ruina! Zniszczone zasiewy, wytopione trzody, w kilku godzinach całkowita zmiana losu! Bóg nie jest sprawiedliwy; myśmy mu nic nie uczynili, a on nam zabierał wszystko. Podniosłem pięść ku niebu. Mówiłem o naszej popołudniowej przechadzce z Piotrem; o łąkach, łanach zboża, winnicach, które ujrzeliśmy tak pełne obietnic. Więc to wszystko kłamało? Szczęście kłamało! Słońce kłamało, zachodząc tak spokojnie i słodko wśród cichej pogody wieczoru!

Woda wznosiła się ciągle. Piotr, nie spuszczając z niej oczu, zawołał do mnie:

— Ludwiku, miejmy się na baczności, woda dochodzi okien.

Wiadomość ta wyrwała nas z otrętwienia rozpaczy. Odzyskałem spokój i rzekłem, wzruszając ramionami:

— Pieniądz, to głupstwo. Dopóki wszyscy razem jesteśmy, nie ma czego żałować... Będzie się miało ręce wolne do roboty...

— Tak, tak, masz słuszność, mój ojcze — potwierdził Jakób gorączkowo. — Żadne niebezpieczeństwo nie grozi nam... Mamy się dobrze... Możemy przecie wyjść na dach...

Mieliśmy już teraz tylko to jedno schronienie. Woda, wdarłszy się na schody, stopień po stopniu, wśród ustawicznego plusku, przedostawała się już przez drzwi. Wszystko rzuciło się ku strychowi, nie oddalając się jedni od drugich ani na krok, z tej potrzeby, jaką wytwarza niebezpieczeństwo, aby się czuć razem. Tylko Cypryan gdzieś zniknął. Zawołałem na niego i ujrzałem wchodzącego przez drzwi od sąsiednich pokoi ze zmienioną twarzą. Wówczas, spostrzegłszy również nieobecność naszych dwóch sług, chciałem jeszcze na nie zaczekać, lecz on popatrzył na mnie dziwnie i rzekł nizkim głosem:

— Nie żyją. Kąt poddasza z ich izbą zapadł się.

Biedne dziewczęta musiały zapewne pójść zabrać swoje oszczędności z kuferków. Opowiedział mi, zawsze zciszonym głosem, że po drabinie, rzuconej nakształt mostu, dostały się do sąsiedniego budynku. Nakazałem, aby nikomu nie wspominał o tem ni słowa. Straszne zimno przeszło mi po karku. Śmierć oto wkroczyła już do naszego domostwa.

Kiedyśmy obaj udali się na strych za innymi, nie przyszło nam nawet na myśl lampy pogasić. Karty zostały rozrzucone na stole. W pokoju było już wody na stopę.

III.

Dach był na szczęście obszerny i o łagodnym spadku. Wyszliśmy nań przez okienko dymnika, poniżej którego znajdował się rodzaj platformy. Tutaj to skupiła się cała nasza gromadka. Kobiety usiadły. Mężczyźni puścili się na zwiady po dachówkach, aż do kominów, sterczących na obu szczytowych końcach dachu. Ja, wsparłszy się o dymnik, którym weszliśmy tutaj, rozglądałem się na wszystkie cztery strony świata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niezdolnymi do pracy uznano i zasiłki udzielano 3996 za dni 48.319. Obłożnie chorych, których lekarze musieli w domu odwiedzać, było 2628. Połogów było 94 Zmarło 100 członków. Jeden przeciętny wypadek choroby kosztował 7 K 75 h. Jeden chory kosztował przeciętnie 27 K 31 h, czyli 166% opłat. Jeden członek Kasy kosztował przeciętnie 11 K 93 h, czyli 72% opłat. Na zasiłki, lekarzy, leki, szpital i pogrzeby dla członków wydano 112.137 K 58 h, opłaty zaś od członków wynosiły 102.604 K 86 h.

Stosunek procentowy rozchodów przedstawia się następująco: Zasiłki, wypłacane chorym w gotówce, wynosiły 28%, koszta lekarzy i kontroli 16·28%, lekarstwa i środki pomocnicze 15·22%, szpital i podwody 6·90%, pogrzeby 2·05%, Związek 0·57%, administracya 17·59%, inne wydatki 0·50%, straty (odpisy) 7·69%, zyski (przyrost funduszu zasobnego 5·20%.

Z ważniejszych spraw, któremi Zarząd w ciągu swojego urzędowania się zajmował, wymienić należy wytężone starania około dojścia do skutku budowy sanatoryum ludowego dla dotkniętych gruźlicą. W tym celu utworzone zostało z inicyatywy dra Janiszewskiego Stowarzyszenie, którego statuty namiestnictwo zatwierdziło. Kasa chorych, która samoistnej akcyi prowadzić nie może, przystąpiła do Stowarzyszenia z 5 wkładkami w kwocie 100 K i zwróciła się do gal. Kas chorych z gorącem wezwaniem, celem popierania tak doniosłego przedsięwzięcia.

Ważną sprawą było dążenie Zarządu Kasy, aby spór z gminą miasta Krakowa, co do obowiązku ubezpieczenia zatrudnionych przez nią robotników, jak najprędzej zakończyć, a głównie, aby wydostać od gminy przypadające Kasie od jej założenia zaległe wkładki. Sam obowiązek ubezpieczenia został już w roku 1895 prawomocnie przez Namiestnictwo wypowiedzianym, a rzeczą było magistratu zmusić gminę do przedłożenia wykazu funkcyonaryuszów Administracyi akcyzy. Niestety, stało się to dopiero w roku 1900, to znaczy po upływie 6 lat zdołano wykaz ten od gminy z wielkim trudem wydobyć. Obliczona na podstawie przedłożonego wykazu należytość Kasy w kwocie 28.895 kor. stała się płatną już w czerwcu 1900, a mimo to magistrat do chwili obecnej ani wykonalności tej pretensyi nie potwierdził, ani też nie wezwał wprost gminy o jej zapłatę. W ten sposób traci Kasa znaczniejszą kwotę na ustawowych odsetkach. Nie dość jednak na tem, bo oto w styczniu uknuto nowy zamach na interesy Kasy i skłoniono magistrat, aby dopuścił do potrącenia z należytości Kasy te wydatki, jakie Administracya akcyzy ponieść miała na rzecz swoich funkcyonaryuszów w czasie choroby. Magistrat rzeczywiście taką uchwałę wydał i to wbrew dotychczasowej swej praktyce, wbrew wyraźnemu orzeczeniu ck. Trybunału administracyjnego, wbrew wreszcie brzmieniu ustawy o Kasach chorych, która, jako ustawa o charakterze prawno-publicznym, nie dopuszcza potrąceń jakichkolwiek należytości, z tytułu prywatno-prawnego pochodzących, z pretensyj Kasy, a więc instytucyi publicznej. Celem takiego załatwienia jest chyba odwleczenie sprawy, bo Kasa w obronie swej zmuszoną jest wnosić ustawicznie rekursy, co znowu przyprawi ją o stratę kilku tysięcy tytułem odsetek. Na ten proceder zwrócił prezes Kasy uwagę magistratu oraz p. prezydenta miasta, żądając reasumpcyi odnośnej uchwały, oraz złożenia w depozyt należytości Kasy, korzystnie na procent ulokowanej. Wnioskom tym magistrat odmówił, skutkiem czego wniósł Zarząd zażalenie i rekurs do namiestnika i ministra spraw wewnętrznych.

Dalszym dowodem postępowania gminy oraz magistratu jest fakt, że do chwili obecnej, to jest przez przeciąg lat dziesięciu, Kasa nie otrzymała wykazu funkcyonaryuszów straży pożarnej, która również niezaprzeczenie podlega obowiązkowi ubezpieczenia. W tej sprawie wniósł Zarząd zażalenie do namiestnika i prezydenta ministrów.

Sąd polubowny odbył pod przewodnictwem p. Józefa Bramera 9 posiedzeń. Ilość zażaleń, wniesionych w roku ubiegłym, wynosiła ogółem 68, z tych uwzględniono 41, odrzucooo 28, niezałatwiono 3.

Koncesye aptekarskie.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie przeniesienia koncesyj w aptekarstwie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 22 marca 1901.

(Dosłowny przekład z protokołu stenogr.).

(Dokończenie.)

Apteka w Kulikowie. P. Adolf Dadlez, który był już dzierżawcą apteki Nahlika w Żółkwi w r. 1879, otrzymał w r. 1881 koncesyę na Kulików. W roku 1883 oddał tę aptekę w dzierżawę p. Bronisławowi Misiołkowi, a ponieważ ten nie mógł wyjść na swoje, przeto p. Dadlez oddał ją od r. 1896 p. Janowi Haszczycowi, a sam dalej trzymał dzierżawę w Żółkwi. Tymczasem w r. 1888 kupił aptekę od spadkobierców Nahlika, a ponieważ nie miał dość tych dwóch aptek, widzimy go jako konkurenta o koncesyę na nowo kreowaną aptekę we Lwowie. Dopiero w roku 1889 sprzedał on aptekę kulikowską p. Hipolitowi Sienkowskiemu, który miał niegdyś aptekę w Cieszanowie.

Apteka w Dukli. Była ona w posiadaniu p. Dyszkiewicza, którego syn poświęcał się temu samemu powołaniu. Po śmierci ojca przeniesiono koncesyę na syna, który aptekę sprzedał, swych współspadkobierców wypłacił, a sam wydzierżawił aptekę w Chodorowie. Gdy Chodorów spłonął, został zrujnowany i poszedł w kondycyę. Przy rozpisaniu konkursu w r. 1889 na aptekę w Wiśniowczyku, otrzymał ją, a ponieważ sprawiało mu to dużo trudności, wydzierżawił ją p. Maurycemu Allerhandowi. W czasie, gdy p. Allerhand był dzierżawcą, sprzedał p. Dyszkiewicz aptekę p. Henrykowi Jaśkiewiczowi, byłemu właścicielowi apteki w Zagrzebiu. Za pół roku sprzedał p. Jaśkiewicz aptekę magistrowi Landesowi, który jej jakoś szczęśliwie dotąd dalej nie sprzedał.

Apteka w Wojniłowie. P. Emil Nowicki, który sprzedał przeniesioną na niego z ojca koncesyę w Kołomyi, otrzymał koncesyę na Wojniłów. W krótkim czasie sprzedał ją p. Zygmuntowi Kalickiemu. Ten sprzedał ją znów p. Ernestowi Stieberowi, a ten w r. 1883 p. Kuhnenowi, p. Kuhnen p. Michałowi Zasowskiemu w r. 1886, po tegoż śmierci p. Kuhnen, który nie dostał ceny kupna, wziął ją znów na siebie. Obecnie jest apteka w posiadaniu spadkobierców p. Kuhnena.

Aptekę w Olesku otrzymał w roku 1875 p. Teofil Posłoński. W roku 1886 sprzedał ją p. Antoniemu Kofferowi, a ten sprzedał ją w roku 1897 p. Zygmuntowi Rottenbergowi.

Apteka w Niżankowicach. W r. 1887 otrzymał aptekę p. Walery Włodzimirski, były dzierżawca w Sądowej Wiszni. Ten sprzedał ją już w r. 1890 p. Karolowi Kulawie, który ją trzymał do r. 1893. W tym roku kupił ją magister Adolf Blum i trzymał ją aż do r. 1895, kiedy sprzedał ją p. Tadeuszowi Kapiszewskiemu.

Wszystkie te kupna i sprzedaże przyjmowały władze do wiadomości, przenosiły te wszystkie koncesye i przyczyniały się tem samem do utrudnienia uzyskania koncesyi. Albowiem, jeżeli koncesye wędrują z rąk do rąk drogą sprzedaży, to jest prawie niemożliwem, aby jakaś koncesya wakowała, i to, co ustawa daje *ad personam* konkurenta, aby z jego śmiercią zgasło, co zatem nie jest dziedzicznem, a tem mniej do nabycia, to staje się przez taką praktykę własnością familii, ba nawet zupełnie obcych, ze szkodą uprawnionych konkurentów. Sprzedający biorą kolosalne pieniądze, stają się dzierżawcami, lub idą na kondycye, w ten sposób nietylko utrudniając niezamożnym dojście do samodzielności, lecz odbierając im jeszcze chleb.

Apteka w Stryju. Obecnie została w Stryju kreowana nowa trzecia apteka. W pierwszej instancyi, gdzie 31 kandydatów wniosło podania o koncesyę, uzyskał ją p. Michał Gruszecki, jeden z najstarszych współpracowników w przemyśle farmaceutycznym. Przeciw temu rozstrzygnięciu wniosło kilku konkurentów rekurs, między nimi p. Józef Aichmüller, którego już poznaliśmy jako właściciela apteki w Kańczudze. P. Aichmüller jest bogaty i położył — jak sam twierdzi — zasługi około wyboru obecnego posła z okręgu stryjskiego. W ostatnim czasie zwrócił się p. Aichmüller do p. Gruszeckiego przez szefa tegoż p. Beilla, czy za odszkodowanie pieniężne i zapewnienie koncesyi w Jarosławiu w pierwszej instancyi nie odstąpiłby od rekursu w Stryju, bo p. Aichmüller jest zresztą, choć wielu konkuren-

tów o koncesyę w Stryju zwróciło się do trzeciej instancyi, tej ostatniej zupełnie pewnym. Wynajął on z góry lokal i chełpi się, że przez posła stryjskiego okręgu uzyska bezwarunkowe zapewnienie tej koncesyi.

Nie chcemy tu więcej takich przykładów przytaczać, jak n. p. tego, że gdy aptekarz i burmistrz Wysoczański w Sokalu sprzedał swą aptekę, nagle powstaje konieczna potrzeba apteki, gdy jednak nieczystymi środkami napowrót ją odkupił, mimo wzrostu miasta potrzeba ta znikła; jak dalej rozstrzygnięto nadanie koncesyj w Boryni, Bochni i Schodnicy; a chcemy tylko jeszcze jeden jaskrawy przykład przytoczyć, który jest naruszeniem odnośnych ustaw i rozporządzeń.

Mamy tu na myśli przepisanie koncesyi w Tarnopolu na nazwisko p. Maryana Krzyżanowskiego. Właściciel tej apteki, który w roku 1875 otrzymał koncesyę, p. Franciszek Jamrogiewicz, zmarł bezżenny w r. 1888. Wprawdzie ten człowiek miał wielu ubogich krewnych, lecz udało się jego serdecznemu przyjacielowi, dostatecznie w swoim czasie znanemu w Galicyi aptekarzowi Kalikstowi Krzyżanowskiemu ze Lwowa, uzyskać od niego na łożu śmierci testament, w myśl którego urządzenie apteczne zostało zapisane synowi „dobrego“ przyjaciela, Maryanowi Krzyżanowskiemu, młodziutkiemu adeptowi farmacyi, a dom „przyjacielowi“ samemu, p. Kalikstowi Krzyżanowskiemu. Po śmierci p. Franciszka Jamrogiewicza została apteka na trzy dni zamknięta, a odpowiedzialnym jej kierownikiem zamianowało starostwo tarnopolskie rozporządzeniem z września 1888, L. 21289, p. Józefa Kurkiewicza. W tym czasie rozpisano konkurs i gdy wpłynęły podania, zaginęły dokumenty najstarszych kompetentów W. J. i F. H. (jak tego dowodzą odnośne akta ministeryalne).

Tymczasem pracował już w tej aptece jako właściciel urządzenia, jeszcze nie promowany na magistra, p. Maryan Krzyżanowski. Wskutek zagubienia papierów dwóch kompetentów zostało nadanie koncesyi udaremnione, a p. Krzyżanowski prowadził aptekę — po uzyskaniu stopnia magistra — jako odpowiedzialny kierownik od 22 sierpnia 1890 aż do niedawnego czasu i nikt mu — zięciowi starosty — w tem nie przeszkadzał. Gdy długie rokowania spadkowe się skończyły, została koncesya w r. 1900 bez konkursu przeniesiona na p. Krzyżanowskiego, który tymczasem stał się był współwłaścicielem apteki swego zmarłego ojca we Lwowie. Przez 6 tygodni, tj. tak długo, dopóki przeniesienie koncesyi mogło być zaczepionem, trzymano je w tajemnicy i teraz jest p. Maryan Krzyżanowski właścicielem koncesyonowanej apteki, która nie w drodze publicznej konkurencyi w 12 lat po śmierci poprzedniego koncesyonaryusza została na niego przeniesiona.

Tego rodzaju przykłady nie mogą u obywateli państwa umocnić przekonania, że prawo i ustawa są wobec wszystkich jednakowo zastosowywane; budzą one u mniej zamożnych, nie mających protekcyi farmaceutów, przekonanie, że są skazani na wieczne kondycyonowanie i zmuszają ich zobawy przed starością, w której nikt ich nie zechce angażować, do rozpaczliwych prób szukania gdzieindziej chleba. Jestto bezwarunkowo koniecznem, aby rząd znalazł środki zapobieżenia tym nieprawidłowościom i dlatego zapytują podpisani:

1. Czy p. minister spraw wewnętrznych jest w stanie usprawiedliwić te i inne tym podobne rozdawnictwa i przenoszenia koncesyj? Jeżeli jednak nie, to 2. czy p. minister zechce dać zbadać te wypadki i ewentualnie te bezprawne sprzedaże i przenoszenia anulować i skierować na drogę publicznego rozpisywania konkursów? A wreszcie 3. czy p. minister ma zamiar uregulować koncesyonowanie aptek w sposób uniemożliwiający takie wykroczenia.?

Daszyński i towarzysze.

Przegląd polityczny.

= Rozruchy w Rosyi. „Vorwärts“, który jest najlepszem źródłem informacyj nam w sprawie obecnych zaburzeń studenckich w Rosyi, donosi, iż nietylko robotnicy lecz i mieszczaństwo, a nawet wielu oficerów nie szczędzą oznak sympatyi akademikom. W Moskwie np. młodsi oficerowie, którym kazano strzedz aresztowanych studentów w ujeżdżalni oficerskiej, pozwolili im nietylko swobodnie wygłaszać mowy, ale przysłuchiwali się im z zajęciem, a kiedy jakiś pułkownik chciał wystąpić przeciw studentom, oficerowie przeszkodzili mu. W Petersburgu dnia 17 z. m. kilku oficerów krzyczało na kozaków, a jeden z nich dobył nawet szabli i ciął nią rozjuszonego kozaka. Tego samego dnia w Moskwie wielu oficerów poznikało ze swoich mieszkań z powodu, że sympatyzowali ze studentami, a rozeszła się pogłoska, że wojsko ma być zarekwirowane przeciw nim.

Przegląd społeczny.

„Oświata“, organ zjednoczonych związków zawodowych. Otrzymaliśmy pierwszy numer tego nowo założonego polskiego pisma zawodowego dla zaboru pruskiego. Numer ten jest starannie zredagowany i zawiera liczne informacye z ruchu robotniczego w zaborze pruskim, w Niemczech, w Galicyi, w zaborze rosyjskim i za granicą.

Jeżeli pismo to będzie dalej tak redagowane, to może liczyć na powodzenie, którego mu z całego serca życzymy. Redaktorem jest tow. Wojciech Sremski w Poznaniu, ul. Strzałowa 3. „Oświata“ wychodzić będzie co dwa tygodnie. Prenumerata kwartalna wynosi 75 fen., czyli 1 koronę.

Emigracya zarobkowa. Emigracya z Królestwa za zarobkiem do Prus przybrała w tym roku, jak donoszą pisma warszawskie, rozmiary bardzo znaczne. Przez sam tylko Ostrów pod Kaliszem wywędrowało już około 50.000 ludzi.

„Na Saksy“. Z Przemyśla donoszą nam, że z tamtejszego powiatu około 1.000 włościan wyjechało do Prus za zarobkiem w ubiegłym tygodniu. W samym Przemyślu doszło do tego, że przeszło kilka tysięcy robotników codziennie przeciąga ulicami miasta, nie mając żadnego zajęcia.

Z literatury i sztuki.

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych wyszedł nr. 10, poświęcony w całości Bobrzyńskiemu i zawiera: Otrzyjcie już łzy płaczący. Ustąpienie Bobrzyńskiego. O powodach dymisyi Bobrzyńskiego. Niewdzięczność dla Bobrzyńskiego. Z ery Bobrzyńskiego. W odstawkę. Warunki awansu w nauczycielstwie ludowem. Bobrzyńskiemu na waletę Dwaj Bobrzyńscy. Co życie niesie? (Na tle rządów Bobrzyńskiego). Wyjątki z głosów prasy o ustąpieniu Bobrzyńskiego. Treny, poświęcone Bobrzyńskiemu. Kilka luźnych uwag. Wspomnienie pośmiertne. Wiadomości potoczne. Ogłoszenia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 kwietnia. 399 przed nar. Chr. śmierć Sokratesa. — 1670. Ur. Rousseau. — 1793. Wydział dobra publicznego w Paryżu. — 1871. Walki w Paryżu (Komuna). — 1893. Olbrzymi strejk robotników portowych w Anglii — 1896. Kongres austryackiej socyalnej demokracyi w Pradze.

Dziś teatr zamknięty.

Niedziela: „Zawisza Czarny“, fantazya dram. w 4 akt. 8 obr. K. Tetmajera (na dochód „Domu Pracy“ na Kazimierzu).

Poniedziałek o godzinie 3 popołudniu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. (Ceny zwyczajne).

Poniedziałek o godzinie 7 wieczór: "Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką.

Wtorek: „Faust“, tragedya w 14 obrazach Göthego, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła.

Środa: „Dama od Maksyma“, krot. w 3 akt. J. Feydau. (Ceny zniżone).

Czwartek: „Baśka“, krot. w 3 aktach Kaz. Glińskiego. (Nowość).

Sobota: "Hernani“, dram. w 5 akt. W. Hugo. (Po raz pierwszy).

Niedziela: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo.

Zmiany w hierarchii urzędniczej w Galicyi. Od czasu ustąpienia Bobrzyńskiego wyłaniają się coraz to nowe pogłoski o zmianach i przesunięciach między dygnitarzami galicyjskimi. I tak potwierdza się przedewszystkiem wiadomość o zamiarze ustąpienia hr. St. Badeniego, który czuje się znużonym na posadzie marszałka krajowego. Wiadomość, podaną przez „Naprzód“ o kandydaturze Dawida Abrahamowicza, potwierdzają „Kuryer lwowski“ i „Nowa Reforma“. Obok eunucha ormiańskiego wysuwa się drugi kandydat: lichwiarz węglowy i właściciel cudzych losów, „vortänzer“ i król karnawałowy, hr. Andrzej Potocki. Wymieniają również jako trzeciego kandydata, — osławionego intryganta panslawistycznego, Włodzimierza Kozłowskiego. Sejmowi galicyjskiemu grozi więc na wszelki wypadek wstyd, że najwyższa godność autonomiczna dostanie się w ręce hyeny wyborczej, albo lichwiarza węglowego.

Oczywista rzecz, że kandydaci rozpoczęli już grę, pełną brudnych i cuchnących intryg. Objawiła się ona już w różnych komunikatach w pismach gadzinowych, opłacanych przez pp. kandydatów.

W Krakowie nastąpią również zmiany. Oprócz Laskowskiego ma także pojść hr. Starzeński — do Chrzanowa.

Dyrektor kolei państwowej Horoszkiewicz ma ustąpić ze swego stanowiska Pogłoski tego rodzaju krążą już oddawna uporczywie po Krakowie i znajdują potwierdzenie w Wiedniu. Zmiana kierownictwa dyrekcyi kolejowej jest podobno rzeczą postanowioną i ma nastąpić za parę miesięcy.

Tak samo i Piasecki ma ustąpić i wrócić do kamieniołomów podgórskich.

Pobożny szpital. W krakowskim szpitalu św. Łazarza pielęgnuje się dusze chorych o wiele skrupulatniej aniżeli grzeszne ciało. Już kilkakrotnie podnosiliśmy, że urządzenia hygieniczne urągają wprost przepisom wiedzy lekarskiej, gdy natomiast praktyki religijne wykonują się z całą ścisłością. Nie wdajemy się na razie w krytykę tego, czy zgadza się z postulatami nauki lekarskiej spędzanie służby szpitalnej wszystkich oddziałów (nawet oddziału dla chorób zakaźnych!) na wspólne nabożeństwo, a podajemy teraz tylko pod sąd opinii publicznej fakt, że chorzy przed świętami wielkanocnemi otrzymują wikt postny, złożony z mleka, kartofli i śledzi! W tym wypadku oszczędność, posunięta w szpitalu do absurdu, kryje się pod płaszczyk pobożności. Chorzy, którzy nigdy nie otrzymują więcej mięsa, jak tylko raz dziennie (!) bez względu na stan ich zdrowia, muszą z okazyi świąt kontentować się śledziami i żadna z sióstr miłosierdzia nie zadaje sobie nawet tyle trudu, ażeby poinformować się u lekarzy, czy zdrowie chorych nie poniosi przez tego rodzaju zarządzenie uszczerbku. Winą stosunków tych jest z gruntu fałszywy system, polegający na tem, że maximum potraw, jakie wolno zapisać choremu, jest śmiesznie niskiem i że wogóle, co się tyczy żywienia chorych, najwyższą instancyą jest zarządca szpitala i zakonnice. Jak długo te opłakane stosunki nie ulegną radykalnej zmianie, nie może być mowy o tem, aby szpitale krajowe stały na wyżynie swego zadania.

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych, wyszedł numer 10, wielkanocny, poświęcony w całości ustąpieniu Bobrzyńskiego ze stanowiska wiceprezydenta rady szkolnej krajowej. Ustąpienie jego wywołało radosne uczucia u galicyjskich nauczycieli ludowych, którym redakcya daje wyraz w sposób następujący:

„Wesołe Alleluja! — Chrystos woskres! zasyłamy zwolennikom bronionej przez nas sprawy, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma.

Nadchodzące święto zmartwychwstania jest dla całego stanu nauczycielskiego w Galicyi podwójnem świętem, albowiem nie tylko pamiątką budzącej się przyrody do nowego życia, ale nadto świętem wyzwolin z długiej i ciężkiej niewoli, w jakiej pozostawaliśmy przez ostatnich lat dziesięć — świętem spełniającej się nadziei, że wrogowie nasi runąć muszą — a po długiej, mroźnej zimie, nadejdzie rozzieleniała i rozświecona wiosna“.

Radość zamącił tylko prokurator, który skonfiskował 5 spornych ustępów w tym numerze „Szkolnictwa“, między innymi przedruk z „Naprzodu“.

Jeszcze jeden proces przemyski. Jak wiadomo, między oskarżonymi w procesie o napad na oficerów w Przemyślu brakło oskarżonego Tadeusza Kolkiewicza, b. redaktora „Głosu przemyskiego“ i „Jednodniówki“, który wyjechał do Londynu. Obecnie wrócił tow. Kolkiewicz napowrót do Galicyi, gdzie go natychmiast uwięziono i osadzono w więzieniu śledczem we Lwowie pod zarzutem wszystkich występków, które poprzednim oskarżonym imputowano. Rozprawa przeciwko tow. Kolkiewiczowi odbędzie się we Lwowie przed zwykłym trybunałem dnia 16 bm.

Jak „Gazeta narodowa“ przerabia odwieczne fakty na nowe telegramy? Przed paru dniami w „Dzienniku poznańskim“ wydrukowano korespondencyę jakiegoś księdza Polaka z Ameryki, w której tenże skarżył się, iż biskupi tamtejsi starają się przez kościół wynaradawiać polskich parafian. Biskupi niemieccy usiłują ich germanizować, irlandcy amerykanizować. Mówiąc nawiasem, tonsura nie wywietrzyła u owego księdza krytycyzmu, tak, że bardzo uczciwie i rozumnie zaznacza, iż biskupów, o ile dopuszczają się samowoli i wkraczają poza sprawy religii, krytykować każdemu wolno.

Z tej korespondencyi „Głos narodu“, odrzuciwszy skargi na biskupów innych narodowości, wykroił artykuł wstępny p. t. „Hakatyzm w Ameryce“, gdzie mówi już tylko „o postępowaniu“ biskupów niemieckich z księżmi i parafianami polskimi.

„Najdowcipniej“ jednak postąpiła w tym wypadku „Gazeta narodowa“. Wynaradawianie Polaków przez wyższy kler amerykański jest tak stare, jak emigracya z ziem polskich za morze. W pismach polskich piętnowano niejednokrotnie to oburzające postępowanie dostojników we fioletach. Przygodny korespondent „Dziennika poznańskiego“, przy omawianiu zatargu biskupa Richtera z księżmi polskimi w Manistee, powołuje się na wspomnienia starszych księży. Ale „Gazeta narodowa“, choć ze starości purchawa, ma umysł noworodka i nie wie, co się wczoraj działo. Więc stante pede pali telegram: „Chicago, 3 kwietnia. Księża niemieccy germanizują gwałtownie polskich parafian“.

Ponieważ „Gazecie narodowej“ zabraknąć może pomysłu do fabrykowania tego rodzaju „nowin“ telegraficznych, podajemy jej parę wzorów:

Berlin, 5 kwietnia. Panującym niemieckim jest obecnie cesarz Wilhelm II.

Londyn, 5 kwietnia. Anglia posiada ogromną flotę... i t. d.

Gdyby zaś i tych wiadomości nie starczyło na zapełnienie dużych, a mimo zaczernienia pustych szpalt organu z pod kawek, wtedy radzimy potwierdzić „z pewnego źródła“ wiadomość, że... królowa Bona umarła.

Głowy do pozłoty!

Od J. A. Kisielewskiego otrzymujemy następujący list: Szanowny Panie Redaktorze! W „Kuryerze porannym“ ukazała się w tych dniach notatka p. t. „Z Krakowa“, podająca wiadomość, iż sztukę p. n. „Taniec serpentynowy“ — „przedłożyłem p. Pawlikowskiemu, lecz p. Pawlikowski sztuki nie przyjął“. Ponieważ notatka ta dotknęła mnie niemile i ponieważ jest bezpodstawną, proszę o łaskawe zamieszczenie wyjaśnienia następującego, za które przesyłam z góry wyrazy serdecznej podzięki.

P. Pawlikowskiemu od czasu, gdy objął dyrekcyę teatru lwowskiego, dotychczas nie oddałem do wystawienia żadnej z moich sztuk, mimo zapraszania mnie do złożenia nowego dramatu w „Gazecie lwowskiej“ z 6 grudnia r. z. przez autora artykułu (inspirowanego przaz p. Pawlikowskiego) p. t. „Odczyt“. Wyjmuję odnośny ustęp dosłownie: „Oczekujemy go (nowego dramatu) niecierpliwie i z upragnieniem w tej nadziei, że lwowska scena, tak kwitnąca pod obecnem kierownictwem, ujrzy pierwsza premierę przyszłej sztuki Kisielewskiego. Wdzięczność obowiązuje“.

Wstrzymuję się na razie od objaśnienia powodów, które wywołały to upomnienie do wdzięczności za „odkrycie“ mnie (zrobione, o ile wiem, przez Kisielewskiego i przez jury dwóch konkursów warszawskich), a zaznaczam jedynie, iż nie napisałem dramatu p. t. „Taniec serpentynowy“, nie składałem żadnego rękopisu p. Pawlikowskiemu, a natomiast wstrzymałem pozwolenie wznowienia „Karykatur“ i zrobiłem je — niemniej jak nadesłanie nowego dramatu, zawisłem od zgodzenia się na moje propozycye wystawienia „W sieci“, „Spotkania“ i „Sonaty“, których p. Pawlikowski dotychczas nie podjął.

Nie mogę pozwolić na przebieranie wśród moich sztuk, jak w handlu bławatnym, mam zasadę: „teatr istnieje dla autora i przez autora“, a nie odwrotnie. Od tego nie odstąpię, a na bojkot odpowiem bojkotem, czyli „je m'en fiche pas mal“. Raczy szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy prawdziwego uszanowania. *J. A. Kisielewski.*

Pokąsanie przez psa wściekłego. Do zakładu prof. Bujwida w Krakowie odesłano trzech włościan i jednego chłopaka z Prałkowiec (pow. przemyski), pokąsanych przez psa. Weterynarz powiatowy skonstatował u psa wściekliznę.

Okropny wypadek zdarzył się dnia 4 b. m. popołudniu we Lwowie w domu przy ul. Jozafata 12. Karolina Zadzielska, żona konduktora tramwaju elektrycznego, wychodząc na chwilę z domu, zostawiła w mieszkaniu pięcioro dzieci, między niemi 5-letnią Aleksandrę. Na podłodze stał samowar z jarzącymi węglami, a nieopodal flaszeczka ze spirytusem. Aleksandra nie znając zawartości flaszeczki, wzięła ją ze stolika i chciała nalać na węgle. W tej chwili płomienie objęły flaszeczkę, która pękła, a płyn palący oblał suknie małej dziewczynki. W mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Inne dzieci przerażone, rzuciły się do ratunku, o ile mogły i umiały, pozostawiając siostrę jej losowi. Gdy wróciła matka, zastała Aleksandrę silnie poparzoną na całem ciele. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło nieszczęśliwe dziecko do szpitalika św. Zofii.

Prokurator w kozie. Z Muszyny donoszą nam: Antoni Żurek, b. prokurator tutejszego sądu, przyjaciel od serca ks. kanonika Gruszki, pozostaje od kilku tygodni w areszcie śledczym w N. Sączu. Oskar-

żono go o sprzeniewierzenie 11.000 koron „Kółka“. Prezesem „Kółka“ jest kanonik Gruszka, który powinien pokryć deficyt, ponieważ defraudacya tak znacznej kwoty była możliwą tylko skutkiem braku nadzoru ze strony niedbałego prezesa.

Tajemnicza śmierć. Z Przemyśla donoszą nam: We środę popołudniu obiegała po mieście pogłoska, że w kamienicy Laufera przy ul. Trzeciego Maja znaleziono zastrzeloną młodą dziewczynę w pomieszkaniu jakiegoś wojskowego. Wobec tej pogłoski policya wysłała w wspomniane miejsce swych funkcyonaryuszy, a równocześnie tłumy ludności oblęgły kamienicę Laufera. Rzeczywiście po pewnym czasie sprowadzono lektykę, w której zabrano jakąś dziewczynę nieżywą do miejscowej trupiarni. Na razie nie wiadomo, czy zostało tu popełnione morderstwo, czy samobójstwo.

Chrześcijański czyn biskupa Pelczara. Nowy władyka kościelny ziemi przemyskiej biskup Pelczar zabrał się na dobre nie tylko do swych owieczek, ale i do oficyalistów, zajętych w dobrach biskupich. Rozpoczął mianowicie od tego, że wypowiedział wszystkim oficyalistom posadę z dniem 1 lipca br. Oficyalistów tych jest kilkudziesięciu, przeważnie żonatych i obarczonych liczną rodziną. Jeden z nich, niejaki K., służył już czterem biskupom i ma około 45 lat służby. Inny, nazwiskiem Fr. służył 35 lat; oficyalista Kr. ma przeszło 30 lat służby, a ze względu na swój podeszły wiek został jeszcze spensyonowany przez biskupa Soleckiego i od 5 lat pobiera emeryturę.

Obecnie znajdą się wszyscy na bruku.

Możliwe tylko w Galicyi. Z początkiem marca jechał pociągiem z Jarosławia do Schodnicy robotnik Seńko Czarny. W Przemyślu musiał zaczekać na połączenie do Chyrowa i wszedł do restauracyi kolejowej, gdzie wypił zawiele, skutkiem czego przyaresztował go policyant i odstawił do aresztu policyjnego. W areszcie tym przetrzymano go 3 dni (!), poczem odstawiono go do sądu i skazano za opilstwo znowu na 3 dni. Po odbyciu tej kary odstawiono go znów do aresztu policyjnego, gdzie przesiedział się 6 dni. Stąd odesłano go szupasem do Radrusza pod Rawą Ruską, jako miejsca przynależności i zabrano mu wszystkie legitymacye.

W Radruszu czekał przez cały miesiąc na oddanie legitymacyj, nie mogąc się bez nich nigdzie ruszyć. Nie mogąc się ich doczekać, wrócił do Przemyśla, pukał od jednego biura do drugiego, aż wreszcie znowu został aresztowanym. Zmarnował cały miesiąc, robotę stracił i został urzędowo napiętnowanym jako włóczęga! Kara zbyt sroga za drobne przekroczenie. Ciekawiśmy, czy też nasze władze policyjne karzą różnych panów ze „śmietanki“, którzy upijają się dość często, — czy i tych szupasują za opilstwo?

„Vorwärts“, bratni nasz organ w Berlinie, tak był rozchwytywany w dniu, w którym przyniósł artykuł krytyczny o ostatniej mowie ces. Wilhelma II., że numeru tego musiał drukować o 13 tysięcy egzemplarzy więcej niż zwykle, i cały nakład rozsprzedano. Charakteryzuje to nastrój, jaki Wilhelm wywołuje u ludności swemi mowami.

Ofiara znachorki. W pow. radzymińskim we wsi Dębe, gminy Jadów, włościanka Zejdowa od dłuższego czasu cierpiała na dotkliwe bole brzucha. Jedna z okolicznych znachorek postawiła Z. na brzuch garnek żelazny, który miał wyciągnąć boleści, lecz w ciągu doby garnek tak silnie brzuch ściągnął, że Z. wkrótce zmarła w strasznych męczarniach.

Znów rewizya pruska. Dzienniki donoszą, że dnia 1 bm. odbyła się rewizya u redaktora i nakładcy „Dziennika berlińskiego“. Szukano manuskryptu jakiegoś artykułu, który miał być dowodem istnienia konspiracyj wśród młodzieży gimnazyalnej polskiej. Nie znaleziono nic.

Rewizye w księgarniach warszawskich. Z Warszawy donoszą do Lwowa: W tych dniach odbyły się rewizye w dwóch tutejszych księgarniach polskich. Jednego z księgarzy aresztowano.

Podobno przyczyną aresztowania było to, że pewna firma księgarska przez omyłkę wysłała niecenzuralne książki do niego zamiast do Poznania.

Tendencyjne fałsze. Pod tym tytułem czytamy w „Reformie“: Od pewnego czasu dzienniki lwowskie podają jednobrzmiące, a tendencyjnie przekręcone wiadomości z Krakowa, ale tendencyjność ich doszła szczytu w sprawozdaniu z wiecu cieszyńskiego w Krakowie.

I tak, „Słowo Polskie“, które również czerpie z tego mętnego źródła wiadomości, w dzisiejszym porannym numerze podaje, jakoby opozycyjnie nastrojone rezolucye referenta p. Konopińskiego upadły, podczas gdy te rezolucye przeszły, zaostrzone jeszcze poprawką p. Daszyńskiego. Również wykręcono na nice cały epizod wiecu, demaskujący gorzej niż dwuznaczną rolę „Czasu“. — Cała ta machinacya zaś stanie się zrozumiałą, jeśli się zważy, że kuźnia owych przekręconych tendencyjnie wiadomości znajduje się... w redakcyi „Czasu“.

Administracyjne porządki w Galicyi. Znakomitą ilustracyę do wniesionej niedawno przez tow. Daszyńskiego interpelacyi w sprawie gospodarki starostów w gminach galicyjskich, stanowi następująca historya, o której donoszą nam ze Stanisławowa: We wsi Wołczyńce, w powiecie stanisławowskim, rządzonym, jak wiadomo, przez starostę Prokopczyca, ukończył się jeszcze w r. 1897 sześcioletni okres urzędowania rady gminnej. Mimo to wyborów nowych nie rozpisywano, dawna rada, złożona z wyborczych agitatorów starostwa, nie ustępywała, i dopiero wskutek interwencyi pos. Okuniewskiego przeprowadzono w r. 1898 nowe wybory, przy których radykalni włościanie przeparli prawie jednogłośnie listę swych kandydatów do rady gminnej. Mimo tych wyborów dawna rada urzęduje nadal zupełnie bezprawnie już czwarty rok, wybrana zaś jeszcze w r. 1898 nowa rada gminna zatwierdzoną nie została z tego powodu, iż należą do niej „radykali!“

Przeciw bezprawnym rządom starej rady wniosła gmina jeszcze przed 3 laty protest, na który dotychczas nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w parlamencie.

Rozruchy w Rosyi.

„Charkowskija Gub. Wiedomosti“ podają, że w dniu 21 (8) marca na dworcu charkowskim „zgromadził się tłum słuchaczów wyższych zakładów naukowych i pomimo wezwania do rozejścia się ze strony naczelnika kolejowego zarządu żandarmeryi nie spełnił tego żądania“. Wobec tego — czytamy dalej — naczelnik żandarmski polecił „usunąć z dworca wspomniane osoby przy pomocy władzy policyjnej“. Aresztowano przytem 21 osób, które gubernator skazał na miesiąc aresztu. Dla wytłómaczenia tego suchego sprawozdania dodamy, że studenci zebrali się na dworcu, ażeby przeszkodzić administracyjnemu wydalaniu swoich kolegów i że „usunięcie“ ich nastąpiło po ostrej utarczce z policyą.

W Petersburgu planują podobno ograniczenie ilości słuchaczów na uniwersytetach. Tego środka chwycił się Mikołaj I. w r. 1848. Wobec zaprowadzenia już przepisu o przymusowem wysełaniu za karę w sołdaty, znamionowałoby to w sprawach uniwersyteckich zupełny powrót do tradycyj Mikołajewskich.

W ruchu, wzniesionym przez akademików, wzięli udział i gimnazyaliści. W Żytomierzu około 200 gimnazyalistów urządziło demonstracyę, w Odessie 9 gimnazyalistów podpisało się na proteście. Zostali za karę wykluczeni ze szkoły.

„Daily Telegraph“ podaje sensacyjną wiadomość z Petersburga, że żandarmerya wykryła siedzibę komitetu rewolucyjnego i po rozpaczliwym oporze aresztowała 72 osoby. Równocześnie miano wykryć tajną drukarnię, przy której jako składaczki pracowały studentki.

Telegraf i telefon.

Marszałkostwo krajowe.

Lwów, 5 kwietnia. Po Lwowie krąży uporczywie wiadomość, że marszałek Stanisław Badeni oświadczył kategorycznie, iż na dalsze sześciolecie nie przyjmie nominacyi na marszałka krajowego.

O godność tę ubiegać się zamierza Dawid Abrahamowicz.

Wykolejenie.

Stanisławów, 5 kwietnia. Na linii Kopeczyńce—Chorostków przerwał się wczoraj pociąg mieszany nr. 3462. przyczem wykoleił się jeden wóz, nieobsadzony podróżnymi. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia.

Z powodu wykolejenia wozu pociąg mieszany nr. 3461, idący w przeciwnym kierunku, spóźnił się o 1 godz. 42 m.

Sytuacya.

Wiedeń, 5 kwietnia. Doniesieniom niektórych pism polskich, jakoby prezes Jaworski miał przejść do Izby panów, dalej o desygnowaniu w jego miejsce W. hr. Dzieduszyckiego, wreszcie o zamierzonem mianowaniu Dawida Abrahamowicza marszałkiem krajowym, zaprzeczają tu z całą stanowczością w kołach kompetentnych.

Wiedeń, 5 kwietnia. „N. W. Journal“ donosi, iż według dotychczasowych dyspozycyj delegacye wspólne zwołane zostaną prawdopodobnie na dzień 16 maja do Wiednia. Kredyt na zakupno nowych armat w tegoroczny budżet nie będzie jeszcze wstawiony, gdyż ostateczna decyzya w tej sprawie zapadnie dopiero w jesieni.

Wiedeń, 5 kwietnia. Koło polskie ma zebrać się dnia 18 b. m., a to w tym celu, by ponownie wziąć pod obrady kwestyę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Z klubu młodoczeskiego.

Praga, 5 kwietnia. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył tu wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem posła Skardy. O przebiegu posiedzenia ogłoszono następujący komunikat:

Przewodniczący klubu czeskiego w Izbie poselskiej rady państwa, dr. Pacak, przedłożył sprawozdanie o świeżo ukończonej sesyi parlamentarnej. Na podstawie tego referatu wywiązała się dyskusya, w której co do strony formalnej brali udział posłowie Pacak, Engel, Forzt, Czelakowsky i Gregr, a co do strony merytorycznej, posłowie Pacak, Placzek, Herold, Heimrich, Szileny, Engel, Gregr, Brzorad i Koenig. Dyskusyę dla wielkich rozmiarów, jakie przybrała i dla spóźnionej pory, przerwano, a posiedzenie odroczono na jeden z pierwszych dni po świętach wielkanocnych. Posiedzenie trwało od godziny 10 przedpołudniem do 4 popołudniu.

Praga, 5 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu wykonawczego komitetu Młodoczechów zdawał p. Pacak sprawę z ubiegłej sesyi parlamentarnej. Zaznaczył on, że o koncesyach poczynionych Młodoczechom nic mówić nie może, wiąże go bowiem tajemnica klubowa. Wyrozumieć z jego słów można było tyle jedynie, że idzie tu o koncesye ekonomiczne.

W dyskusyi brali udział prawie wszyscy członkowie komitetu. Podniesiono, że dotąd nie ma powodu zrywać z polityką wolnej ręki.

Tylko posłowie Gregr i Forzt przemawiali przeciwko dotychczasowej taktyce.

Prawie wszyscy mówcy obstawali przy tem, że obstrukcyę porzucić wypada chyba w ostatecznym razie.

Wczoraj wieczorem zebrał się klub młodoczeski na zebranie, na którem omawiano sytuacyę polityczną. P. Pacak wystąpił przeciwko polityce katastrof, a bronił natomiast polityki etapowej, wychodząc z założenia, że i obecnie ekonomiczne wzmocnienie ludu mieć przedewszystkiem należy na oku. Forzt zwalczał te poglądy. Natomiast Engel, Brzorad i Horzica bronili dotychczasowej taktyki.

Wreszcie uchwalono rezolucyę, wyrażającą zaufanie posłom młodoczeskim w parlamencie.

Rozruchy w Rosyi.

Petersburg, 5 kwietnia. Mieszkańcy Kijowa wystosowali do Tołstoja następujący telegram:

„Przesyłamy największemu i najszlachetniejszemu pisarzowi naszego narodu wyrazy szczerej radości z okazyi jego wyzdrowienia. Spodziewamy się, że pan pożyjesz jeszcze długie lata dla dobra cierpiącej ludzkości, by swoje szlachetne życie i nadal poświęcać wysokim ideom prawdy i wolności“.

Nawet ociemniali podziwiać mają portrety Wilhelma.

Berlin, 5 kwietnia. Cesarz Wilhelm, jako protektor nowego przytułku dla ociemniałych w Königs-Wusterhausen pod Berlinem, nakazał aby w tym zakładzie umieszczono na witrażach portrety jego i cesarzowej. Cesarz przedstawiony jest jako landgraf Turyngii, w zbroi średniowiecznej, w hełmie na głowie, z gołym mieczem w prawej, a modelem gmachu zakładu w lewej ręce. Cesarzowa przedstawiona jest jako św. Elżbieta, z cudownemi różami, w które przemienił się chleb, niesiony biednym.

Następcy Imeretyńskiego i Bogolepowa.

Berlin, 5 kwietnia. „Ber. N. Nachr.“ podają z Petersburga wiadomość, że następcą Imeretyńskiego ma zostać generał-gubernator wileński Trocki, a Bogolepowa naczelnik departamentu spraw prasowych ks. Szachowskoj.

Doigrali się.

Frankfurt, 5 kwietnia. „Frankf. Ztg“ donosi z Madrytu: W Barcelonie trwa ciągle wielkie podniecenie. Z obawy przed ludnością jeden z klasztorów żeńskich wypuścił dziewczynę, którą przez 6 lat wbrew woli rodziców przetrzymywał w swoich murach.

W Alicanto musiał jezuita Sola, który wystąpił z politycznem kazaniem przeciwko liberałom, ratować się ucieczką z miasta. Kazanie jego wywołało takie roznamiętnienie, że w kościele przyszło do strasznej bójki pomiędzy klerykałami i liberałami.

Odezwa ligi liberalnej do kleru świeckiego.

Lisbona, 5 kwietnia. Liga liberalna w Oporto wydała odezwę, w której oświadcza, iż zwalcza tylko kongregacye zakonne, ponieważ dopuszczają się one strasznych nadużyć (zwłaszcza jezuici), oraz w znacznej części składają się z cudzoziemców. Kongregacye klasztorne, doszedłszy do wielkiej potęgi i zasobów, uchylają się nawet z pod władzy biskupów. Cudzoziemcy ci wysyłają z finansowo zrujnowanego kraju olbrzymie sumy za granicę. W porównaniu z nędznemi wioskami i ubogiemi parafiami rażący kontrast tworzą pełne przepychu gmachy klasztorne. Odezwa wzywa kler świecki, aby przyłączył się do akcyi przeciw klasztorom.

Kłopoty króla serbskiego.

Zemlin, 5 kwietnia. Donoszą tu z Belgradu, jakoby królowa Draga już przed kilku miesiącami powiła córkę. Zachowano to w tajemnicy z jednej strony z powodów natury drastycznej, z drugiej strony dlatego, że król chciał przedtem zmienić konstytucyę na korzyść następstwa w żeńskiej linii. Stosunki finansowe Serbii mają być bardzo smutne. Oficerowie od dwóch miesięcy nie otrzymali pensyi.

Włoska i rosyjska eskadra w Tulonie.

Paryż, 5 kwietnia. Odwołanie admirała Berilewa z eskadrą rosyjską z Tulonu w chwili, kiedy Loubet tam przybywa, wyjaśniają tak: Konsul rosyjski w Marsylii opowiedział redaktorowi „Gaulois“, iż czasowe odwołanie eskadry spowodowane zostało zachowaniem się niektórych paryskich dzienników, które chciały w obecności rosyjskich okrętów widzieć kontrdemonstracyę przeciwko Włochom. Rząd rosyjski nie chciał, aby sądzono, iż przez pozostawienie tam swoich okrętów pragnie osłabić entuzyazm dla włoskich gości. Dlatego dał rozkaz do wycofania eskadry.

Choroba Waldeck-Rousseau.

Paryż, 5 kwietnia. Prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau spędził noc bardzo źle. Lekarze stwierdzili, że w jamie ustnej utworzył się wielki obrzęk, który przeszkadza bardzo oddechaniu i oświadczyli, że operacya jest niezbędną. Wskutek tego odbyła się operacya wczoraj rano, około godziny 9.

Oberwanie się dzwonu kościelnego.

Neapol, 5 kwietnia. Podczas dzwonienia w kościele Apostołów, oś wielkiego dzwonu, do którego poruszenia trzeba 8 ludzi, złamała się, dzwon spadł i zabił jednego z dzwonników, podczas gdy reszta szczęśliwym trafem ocalała. W kościele, który z powodu nabożeństwa był szczelnie zapełniony publicznością, powstała wskutek tego okropna panika, przyczem wiele osób w natłoku poniosło uszkodzenia. Ponieważ wieża grozi zawaleniem, policya zarządziła zamknięcie kościoła i opróżnienie sąsiednich domów.

Zamach na cara?

Londyn, 5 kwietnia. Dzienniki wczorajsze donoszą z Petersburga, że **pewien oficer gwardyi, który miał przystęp do prywatnego gabinetu cara, strzelił do niego w chwili, kiedy car zabierał się do podpisania jakichś dokumentów. Strzał chybił.** Oficer następnie strzał skierował w swoją skroń i padł na miejscu trupem. (W Wiedniu uważaną jest powyższa wiadomość za manewr giełdziarski. *Przyp. Red.*).

Wypadki w Chinach.

Londyn, 5 kwietnia. „Times“ donosi z Nowego Jorku, iż fakt, że Chiny wzbraniają się podpisać przedłożony przez Rosyę traktat mandżurski, pochwalają nawet ci Amerykanie, którzy dotąd byli zadowoleni z polityki Stanów Zjednoczonych wobec kwestyi mandżurskiej.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).